

„Dom, rodzina i ja”

Czasami zastanawiam się, czy ja w ogóle mam Dom. Już nie wspominając o Rodzinie. To pytanie zasługuje na odpowiedź. A więc... wyruszam.

Na dworze jest zimno. I pada. To może nie najlepsza pora na poszukiwanie Domu. Przechodząc obok budynku, dostrzegam przez okno Rodzinę. Najprawdziwszą z prawdziwych. Mama krząta się w kuchni, Tata siedzi na krześle i czyta gazetę, a mały Synek „lata” w tę i z powrotem. To jest właśnie normalność.

Na początek może się wam przedstawię. Mam niezwykle pospolite imię: Karolina. Drugie też nieciekawe: Dorota. A nazwisko to już prawdziwe przegięcie: Dymna. Ale nie to jest najgorsze. Jestem blondynką. Raczej niską i szczupłą, jednak mimo wszystko blondynką. Może to stereotyp, ale dużo osób widzi we mnie typową „blondynkę”. Przynajmniej mam ładne oczy. Jak kot. Zielone.

Ale wróćmy do kwestii, w tym momencie, najważniejszej. Dom, Rodzina no i oczywiście Ja. Te trzy słowa nawet do siebie pasują. Szkoda, że w prawdziwym życiu jest inaczej. Od wielu lat jestem wychowywana przez rodzinę, z którą jestem związana tylko dzięki Adamowi i Ewie. Przywiązałam się już do nich, co do tego nie ma wątpliwości. Nazywam ich ciocia i wujek. Kiedy miałam siedem lat, odebrano mnie osobie, która mnie urodziła, bo matką nie mogę jej nazwać. Potem trafiłam do jednej rodziny zastępczej, do drugiej aż w końcu wyładowałam tutaj. Tutaj, czyli w Ryjewie. I nagle doszłam do wniosku, że chcę znaleźć moją prawdziwą Rodzinę. Chociaż, tak jak mówiłam, może to być bardzo trudne przy takiej pogodzie.

Jakaś kobieta spojrzała na mnie. Hm... „spojrzała” to złe słowo. Zmiażdżyła mnie wzrokiem. W sumie nie dziwię się jej. Mam na sobie tylko obszarpane, stare dżinsy i bluzę z kapturem. A w dodatku chodzę po deszczu. Większości ludziom może się to wydawać nienormalne. Ci, co kiedyś to przeczytają, też będą tak o mnie myśleć. Jak o wariatce.

Cały czas idę przed siebie. Nie mam zielonego, ani żadnego innego pojęcia, gdzie mam szukać Rodziny. Robi się coraz zimniej. I ciemniej. Zegarek wskazuje godzinę dwudziestą piętnaście. Powinam być już w domu. Nikt pewnie nawet nie zauważył, że zniknęłam. W końcu to tylko ja.

Las. Ponury, czarny las. W normalnych okolicznościach odwróciłabym się i z krzykiem wróciła do domu. Ale to nie są przecież normalne okoliczności. Strasznie daleko znajduje się ten mój Dom. I Rodzina. Ale chyba warto ich szukać.

Obok mnie przejeżdża samochód. Dopiero po chwili słyszę, że wydaje odgłos. Policja. Chyba mnie nie widzieli To dobrze. Jestem bardzo zmęczona. Nie mam już siły. Chyba pójdę spać. Świat jest coraz ładniejszy. Czuję, że niedługo znajdę Rodzinę i Dom.

Nie mogę zasnąć. Patrzę na zegarek i widzę bardzo późną godzinę. Druga osiemnaście. Zastanawiam się czy nie wstać i dalej szukać, ale jakoś nie mam siły. Śnieg jest coraz gęstszy, ale już nie czuję zimna. To pewnie, dlatego, że myślę o Rodzinie. Ten temat mnie rozgrzewa. Idę spać.

Nade mną coś przeleciało. Sowa? Pewnie tak. Jest czwarta nad ranem. Nie zasnę już. Wstaję i idę dalej na poszukiwania. Cały czas widzę tylko przed sobą ciemny, ponury las. Coś otarło się o moją nogę. Schylam się, żeby zobaczyć co to jest, niestety nie widzę nic, poza (i to z ledwością) czubkami moich kozaków. Chyba teraz już nic nie znajdę, a tym bardziej Rodziny. Siadam. Poczekam, aż zrobi się jaśniej.

Jednak zasnęłam. Jest szósta czterdzieści dwie. Z trudem wstaję i chwiejnie ruszam przed siebie. W oddali słyszę samochody. Gdzieś musi być ulica. Przyspieszam od razu. Tak bardzo pragnę znaleźć Dom. Ale to jest trudniejsze niż myślałam.

Stoję przed ulicą, pełną jeżdżących samochodów. Nagle wszystko dzieje się bardzo szybko. Jeden pisk. Jedno mrugnięcie. Jeden błąd.

Dziwnie się czuję. Tak, jakbym latała. Niesamowite uczucie. Otwieram oczy i widzę, że naprawdę latam. Dookoła mnie jest pełno ludzi. Dużo jest policjantów. Dwie karetki pogotowia. I ciocia i wujek. I dostrzegam, co się stało. Na noszach jest ciało. Dopiero teraz zauważam, że ciocia płacze, a wujek stara się zachować pokerową twarz. Nie udaje mi się to. Zdarzył się wypadek. Na odcinku łączącym Ryjewo z Kwidzynem. Jedna osoba zginęła na miejscu. A dwie nadal walczą o życie. Przykro mi z powodu tamtej osoby. Mam nadzieję, że to nikt kogo znałam. Ale zaraz... Dlaczego nikt mnie nie widzi?! Macham przed cioci twarzą, ale nie widzę żadnej reakcji. Doskonale znałam tę dziewczynę, która zginęła. To byłam ja.

* * *

Droga Ciociu i Drogi Wujku!

Teraz jestem w końcu szczęśliwa. Z Wami było mi naprawdę dobrze, ale nie widziałam w Was mojej prawdziwej Rodziny. Jestem Wam bardzo wdzięczna za to, że mnie wychowaliście. Nigdy Was nie zapomnę. Może nawet kiedyś się spotkamy. Mój Tatuś jest dobry. Na pewno pozwoli Wam przebywać w swoim królestwie. Ale jak mam nadzieję, że będziecie jeszcze długo żyć na tej pięknej Ziemi.

Na pewno zastanawiacie się, co skłoniło mnie do tego, aby tej pamiętnej nocy wyjść z domu. Strasznie cierpiałam. Brakowało mi Rodziny, Tej prawdziwej. Chciałam ją znaleźć. Chciałam, aby pewne trzy słowa zaczęły do siebie pasować. Dom, Rodzina i Ja. Chciałam mieć kogoś, z kim mogłabym się śmiać, płakać... kto by mnie wysłuchał.

Teraz w końcu mam kogoś takiego. Mimo że wiem, że nie powinnam tutaj być, to Bóg przyjął mnie do siebie. Jestem w Niebie, które teraz mogę z pewnością nazwać Domem. Mam również Rodzinę, która mnie kocha. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczyście.

Karolina

Droga mamo!

Mama.
Jedno krótkie słowo.
A takie ważne.
Mama.
Cztery litery.
nieskończenie wiele miłości.
Mama.
Jedna osoba.
A wszystkich zastąpi.
Mama, Mamusia, Matka...
Mnóstwo określeń.
A tylko jeden człowiek.
Więc...
Dlaczego jej przy mnie nie ma?
Mamo, gdzie jesteś?!

Ale nie mam do Ciebie o to żalu. Mam już nową **Rodzinę**. Która mnie naprawdę kocha i o mnie dba.

Karolina

* * *

Nie doczekałam się dorosłości. Ale w końcu mogę z dumą powiedzieć: Dom,
Rodzina i ja...